

ZDZISŁAW NOGA

<https://orcid.org/0000-0003-0061-1808>

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Odpowiadając na pytanie o to, czy istnieje obecnie jedna, czy wiele historiografii: nie ulega dla mnie kwestii, że historiografia polska jest jedna i obejmuje wszystkie dzieła pisane, będące efektem pracy historyczek i historyków polskich. Mieszczą się w niej różnorakie nurty, co jest źródłem jej bogactwa. Istnieją jednak również dzieła historyczne pisane przez niehistoryków. Niektóre mają charakter literacki i te wymykają się spod naukowej oceny, inne zaś formalnie nie odróżniają się niczym od typowych opracowań historyków akademickich. Podstawowym kryterium oceny dzieł naukowych deklarowanych i postrzeganych jako historyczne, czyli należące do historiografii nie jest zatem status i wykształcenie formalne ich autorów, ale zgodność postępowania badawczego z regułami przyjętymi w nauce historycznej, z naczelną zasadą konstrukcji przedstawianych faktów, formułowania tez i generalizacji na podstawie informacji wydobytych ze źródeł zgodnie z zasadami warsztatu historyka.

Ad 1. Najważniejsze osiągnięcia ostatnich trzech dekad dotyczą uzupełnienia białych plam w najnowszej historii Polski i Europy, szczególnie Środkowej i Wschodniej, a także stosunków bilateralnych z sąsiadami, szczególnie polsko-żydowskich, polsko-rosyjskich i polsko-niemieckich. Nie ulega kwestii, że przyczyniło się do tego otwarcie właściwych archiwów, likwidacja cenzury i spowodowana powiewem wolności znaczna redukcja autocenzury. Dziś już nie ma tematów tabu i oby tak pozostało. Nie bez znaczenia dla żywiłowego rozwoju tych badań po 1989 r. był zapewne ich smak „owocu zakazanego”.

Z perspektywy historyka doby staropolskiej cezura roku 1989 jawi się jako mniej wyraźna. Wiele rozwiniętych po upadku PRL-u nurtów powstało wcześniej i zwykle było przeniesioną na grunt polski recepcją metod i mód funkcjonujących w historiografii zachodnioeuropejskiej. Spośród powstałych po przełomie politycznym za najbardziej inspirujące uważam prace z zakresu genealogii rycerstwa średniowiecznego, opracowania prozopograficzne, szczególnie elit miejskich i korporacji kościelnych (kapituły, klasztory), dalej studia z zakresu staropolskiej demografii

historycznej, następnie opracowania socjotopograficzne miast średnio-wiecznych i wczesnonowożytnych, a także ogłoszone badania nad przestrzenią miejską.

Dzięki pracom Janusza Bieniaka i jego uczniów w Toruniu, a także skupionych wokół tego środowiska badaczy z całej Polski znacznie poszerzył się krąg znanych rodów rycerskich i ich przedstawicieli oraz roli w państwie¹. Uzupełnieniem studiów genealogicznych są niemal niepraktykowane wcześniej prace prozopograficzne, którymi objęto inne elitarne grupy społeczne, w tym korporacje kościelne, klasztory i górną warstwę mieszczaństwa, a nawet cechy rzemieślnicze². Niejako uzupełnieniem tych prac są studia z zakresu demografii historycznej, obejmujące nie tylko grupy elitarne, ale i „zwykłych ludzi”. Prowadzą je młodzi badacze przeważnie skupieni wokół Cezarego Kukli i Sekcji Demografii Historycznej Komitetu Nauk Demograficznych PAN oraz kilku specjalistycznych czasopism. Dzięki rozpoznaniu grup społecznych, także na poziomie parafii, wyjaśniono wiele zjawisk i procesów.

W ostatnich trzech dekadach rozwinęły się także studia nad mniejszościami, szczególnie nad dziejami ludności żydowskiej. Są one prowadzone także przez badaczy spoza Polski, co jest raczej wyjątkiem, gdyż gruntownymi badaniami nad historią Polski zajmuje się niewielu zagranicznych historyków.

Z kolei studia z użyciem metody socjotopograficznej, których prekursorem w Polsce był, jak wiadomo, Jacek Wiesiołowski, rozwinęły się szczególnie nad miastami wielkimi i średnimi (m.in. w kolejności chronologicznej wydania: Sieradz, Elbląg, Wrocław, Toruń, Świdnica)³. Dzięki tym studiom i opracowaniu atlasów kilkudziesięciu miast (jako części wielkiego projektu europejskiego)⁴ znacznie więcej wiadomo o ekologii miasta, o waloryzacji przestrzeni miejskiej, o stratyfikacji mieszkańców

¹ Tu wspomnę tylko pracę Janusza Kurtyki, *Tęczyński. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997.

² Np. A. Radziwiński, *Pralaci i kanonicy kapituły katedralnej płockiej w XIV i I poł. XV w. Studium prozopograficzne*, t. 1–2, Toruń 1991–1993; J. Pietrusiński, *Złotnicy krakowscy XIV–XVI wieku i ich cech*, Warszawa 2000.

³ J. Wiesiołowski, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Poznania*, Poznań 1982; U. Sowina, *Sieradz. Układ przestrzenny i społeczeństwo miasta w XV–XVI w.*, Warszawa–Sieradz 1991; R. Czaja, *Socjotopografia miasta Elbląga w średniowieczu*, Toruń 1992; M. Goliński, *Socjotopografia późnośredniowiecznego Wrocławia (przestrzeń, podatnicy, rzemiosło)*, Wrocław 1997; idem, *Wokół socjotopografii późnośredniowiecznej Świdnicy*, cz. 1–2, Wrocław 2000–2003; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999.

⁴ Zob.: <https://www.historiaurbium.org/activities/historic-towns-atlases/>; <http://atlasmiast.umk.pl/> (dostęp: 19 III 2021).

miast, zawodów itd. Wielką szansę w badaniach nad dawną przestrzenią zdaje się otwierać wykorzystanie systemu informacji geograficznej (GIS). Jednak na wymierne efekty na tym polu trzeba będzie jeszcze poczekać.

Ad 2. Jest rzeczą oczywistą, że najlepszą pożywką dla dalszego rozwoju nauki historycznej są nowe źródła. Dlatego za szczególnie ważne uważam edycje źródłowe. Tu jako potencjalnie najważniejsze, które mogą dostarczyć najwięcej nieznanych dotąd informacji, jawią się przyszłe edycje źródeł średniowiecznych z archiwów watykańskich. Świadczą o tym nawet niedoskonałe przecież edycje Ireny Sułkowskiej-Kurasiowej i Stanisława Kurasia⁵.

Innym ważnym elementem wspierającym naukę historyczną są monumentalne dzieła zbiorowe (*Polski słownik biograficzny*, spisy urzędników ziemskich, miejskich, słowniki historyczno-geograficzne, słownik łaciny średniowiecznej, słownik staropolski itd.), które powinny mieć dobre warunki rozwoju, gdyż przyczyniają się do podniesienia poziomu naukowego wielu narracji historycznych. Zadaniem na przyszłość jest tworzenie podobnych narzędzi udostępnianych w trybie online; mam na myśli zestawienia zidentyfikowanych osób i grup społecznych ze wszystkich stanów, tam, gdzie to jest oczywiście możliwe. Na takie dzieła istnieje zapotrzebowanie społeczne chociażby ze strony coraz liczniejszej grupy genealogów amatorów.

Gdy zaś idzie o opracowania, ważne są studia z zakresu historii społecznej i gospodarczej, z wykorzystaniem metod kwantytatywnych. Nie mogą one jednak polegać na prostej recepcji modeli zachodnioeuropejskich, ale winny być poprzedzone głębszą refleksją metodologiczną, uwzględniającą polską specyfikę. Równie ważne są zespołowe badania porównawcze nad problematyką przekraczającą siły indywidualnego badacza. Badania tego typu winny mieć wsparcie finansowe umożliwiające tworzenie zespołów zadaniowych na wiele lat. Często bowiem przygotowanie do wysoce specjalistycznych badań jest bardzo czasochłonne i racjonalna gospodarka kadrowa oznacza także przewidywalność i pewność zatrudnienia wysokospecjalistycznych badaczy na dłużej niż kilka lat trwania grantu.

Ad 3. Historiografia zawsze pozostanie wspólna, tyle że różne jej nurty mogą mieć odrębne grupy odbiorców. Dotyczy to wszakże bardziej literatury popularnonaukowej, gdyż w badaniach naukowych wciąż obowiązują przecież zasada znajomości całej literatury przedmiotu.

⁵ *Bullarium Poloniae*, t. 1–7, wyd. I. Sułkowska-Kurasiowa, S. Kuraś, Romae–Lublin 1982–2006; M.D. Kowalski, *Uwagi o „Bullarium Poloniae”*. *Spojrzenie na koncepcję edycji i wykonanie*, St. Żr. 45, 2007, s. 71–97; idem, *Krytyczne uwagi o najnowszym, siódmym tomie „Bullarium Poloniae”*, RH 73, 2007, s. 214–230.

Każde pokolenie powinno pozostawić po sobie syntezy, które stanowią odbicie aktualnego stanu historiografii. Są świadectwem swojej epoki. Dzięki temu łatwiejsze będą chociażby studia kolejnych pokoleń historyków nad historiografią naszych czasów.

Nie ulega kwestii, że na każdej pracy historycznej jej autor odciśnięta silnie piętno, a nie bez znaczenia są jego poglądy i formacja intelektualna. Mimo to autorzy syntez powinni wykorzystać szeroko metodę porównawczą, lokować wydarzenia i procesy w kontekście europejskim (szczególnie Europy Środkowej) i wykorzystywać różnorodny dorobek historiografii. I tak pisać syntezy, aby pozostawić czytelnikowi szansę na poznanie różnych stanowisk i orientacji metodologicznych aktualnie funkcjonujących w nauce historycznej.

Ad 4. W okresie zaborów zaangażowanie społeczne „Kwartalnika Historycznego” było zrozumiałe. Dziś, w niepodległej Polsce, nie ma potrzeby bezpośredniego angażowania w spory polityczne ani czasopiśmiarstwa, ani naszego środowiska. Naczelną zasadą pracy każdego badacza powinna być raczej konstrukcja rzetelnego obrazu przeszłości. Przy tworzeniu narracji historycy powinni kierować się jedynie przekonaniem o tym, że ich dzieło jest adekwatne do opisywanego fragmentu przeszłości (mimo mających coraz większą popularność, a negujących taką możliwość nowinek metodologicznych, wciąż wierzę, że pożyteczne i twórcze jest dążenie do odpowiedzi na pytanie *Wie es eigentlich gewesen ist?*), że uda się prowadzić badania bez obciążeń ideologicznych. Jako człowiek zaczynający drogę naukową w latach osiemdziesiątych XX w. jestem wręcz uczulony na jakiegokolwiek ograniczenia zewnętrzne i tematy tabu.

Dziś obowiązkiem historyków jest włączanie do badań europejskich i światowych polskich wyników badań nad zjawiskami i procesami szerszymi. Nie da się tego uczynić „na skróty”. Nie wystarczy incydentalne uczestnictwo w konferencjach naukowych (z praktykowanym przez wielu polskich historyków i źle postrzeganym zwyczajem opuszczania konferencji przed jej zakończeniem, zwykle po własnym referacie...). Realne włączenie badaczy do prac zespołów międzynarodowych czy do środowisk połączonych wspólną problematyką badawczą wymaga zdobycia zaufania uczestników tych gremiów i grup badawczych, a także oczywiście kompetencji językowych oraz odpowiedniego poziomu naukowego prezentowanych prac. Po 1989 r. nastąpiła jakościowa zmiana. Kontakty zagraniczne przestały być monopolem wąskiej grupy naukowców i coraz więcej polskich historyków i historyczek stale i z sukcesami funkcjonuje w nauce europejskiej. Historycy powinni uczestniczyć w życiu naukowym nie tylko w krajach Unii Europejskiej, ale również u naszych wschodnich sąsiadów, przede wszystkim na Ukrainie.

Natomiast na gruncie krajowym za ważny obowiązek historyków i historyczek uważam dbałość o szeroko rozumiane dziedzictwo kulturowe Polski i Polaków. Oczekiwane jest szersze włączenie się historyków akademickich do badań nad historią lokalną. Istnieje na to zapotrzebowanie społeczne i znaczne środki, które trafiają przeważnie w ręce amatorów i nie zawsze są dobrze wykorzystane. W gronie osób, które zajmują się dystrybucją środków lub uczestniczą w konkursach na badania nad szeroko rozumianym dziedzictwem kulturowym, a także rozliczeniem tych projektów jest zbyt mało akademickich badaczy. W efekcie powstają prace, które nie tylko nie spełniają podstawowych kryteriów naukowych, zawierają liczne błędy merytoryczne, a mimo to są pozytywnie rozliczane i następnie publikowane w kosztownych wydawnictwach. Takie „dzieła” trafiają później do szkół (dystrybucja jest zwykle darmowa), gdzie ani uczniowie, ani nauczyciele nie dostrzegają wielu błędów. Te zaś utrwalają się w tradycji miejscowej i funkcjonują latami. Są na to liczne przykłady. Aby temu zapobiegać, historycy akademicy powinni bardziej aktywnie uczestniczyć w tego rodzaju konkursach i podejmować badania z zakresu historii lokalnej i regionalnej. Należałoby zatem odrzucić dosyć popularny pogląd o rzekomo niższej wartości badań lokalnych. I niższe z założenia oceny dorobku z zakresu historii lokalnej i regionalnej przy awansach naukowych.

Uważam nadto, że obowiązkiem społecznym jest aktywność historyków w czasopismach lokalnych i regionalnych. Również i na to istnieje zapotrzebowanie społeczne. Nie służą jednak temu ostatnie zmiany w organizacji nauki. Przeprowadzona w 2019 r. parametryzacja czasopism naukowych spowodowała, że czasopisma tzw. regionalne znalazły się poza wykazem czasopism punktowanych (np. mający dziewiętnastowieczną metrykę [1898] „Rocznik Krakowski”, niemal stuletni [od 1927] „Rocznik Gdański”, niewiele młodszy [1939] „Rocznik Sądecki”). To zniechęca historyków akademickich do publikowania na ich łamach. W moim przekonaniu jest to szkodliwe dla kultury narodowej, gdyż są one przecież częścią kultury i dziedzictwa narodowego. I będą istnieć nadal, tyle że brak szerszego wsparcia środowisk akademickich niewątpliwie doprowadzi do obniżenia ich poziomu naukowego. W większości zamienią się w skansen, w którym autorzy będą rozpowszechniać swoje wizje opisywanych fragmentów przeszłości bez należytego uzasadnienia źródłowego, bez recenzji naukowych, a czasem wbrew wynikom, które można by osiągnąć w wyniku prawidłowego postępowania badawczego.

Podobne wsparcie ze strony akademickiego środowiska historycznego powinny uzyskać licznie powstające w ostatnich dekadach muzea, zwłaszcza mniejsze, które nie mają wystarczającego zaplecza merytorycznego.